

## Porandojin nie żyje

W klasztorze franciszkanów w Nagasaki powiedział mi ojciec Donat Gościński o Zenonie Żebrowskim, z którym spędzili wspólnie kilkadziesiąt lat pocziwego żywota na japońskich wyspach:

– Wie pan, on jest... on jest po prostu święty. Zrozumiałby pan to widząc, z jaką cudowną miłością przytuła do piersi cuchnących, zawszonych żebraków na stacji Ueno...

Nadeszła wiadomość, że ojciec Zeno, „Porandojin”, polski kapłan, zmarł w Tokio. Człowiek sławny w całej Japonii, wielce dla tego kraju zasłużony. Prasa podała, że miał 90 lat, choć przecież nikt dokładnie nie znał wieku zakonnika, nawet on sam.

Miałem szczęście spotkać kilkakrotnie ojca Zeno – w Japonii i w Polsce. Za każdym razem byłem urzeczony jego dziecięcą prostotą i bezpośredniością. „Rozważam, w jaki sposób godzi się pisać o polskim franciszkaninie spod Tokio. Z głębokim szacunkiem? Z dumą? Żartobliwie? Ze zdziwieniem?” – zastanawiałem się przed laty. A wiedziałem już o dziesiątkach lat ofiarnej, bezinteresownej służby społecznej naszego rodaka, towarzysza zakonnego i przyjaciela ojca Maksymiliana Kolbe.

Czy Zeno był zadowolony ze swojego życia? Zanotowałem jego słowa:

– Zawsze marzyło mi się większe poświęcenie. Pamiętam, jak ojciec

Maksymilian pytał często: „Kto chce być męczennikiem?” Cóż, kiedy miałem mało okazji do męczeństwa.

Jedną okazją przecież się trafiła: Zeno przeżył eksplozję bomby atomowej w Nagasaki. Nic mu się jednak nie stało, nawet nie chorował. Mógł zająć się opatrywaniem ran ofiar strasznego wybuchu, zdobywaniem mleka dla dzieci, opieką nad sierotami i bezdomnymi. Do męczeństwa jednak nie doszło...

O najbiedniejszych troszczył się przez pół wieku. Od 1936 roku – w Japonii, dokąd przybył prosto z Niepokalanowa.

Urodził się we wsi Surowe koło Myszyńca. Metryka urodzin zaginęła. Był w Legionach („zabiłem wtedy parę kur”). W latach II wojny światowej należał do nielicznych Europejczyków, którym wolno było poruszać się bez ograniczeń po Japonii. Obok wysokich odznaczeń (w tym Order Świętego Skarbu IV stopnia) otrzymał Zeno bezpłatny bilet I klasy na wszystkie japońskie koleje. Ojciec Samuel, przyjaciel Żebrowskiego, także zakonnik z tokijskiego klasztoru Higashi Murayama, zauważył żartobliwie: „Kiedy jedziemy razem z Zeno, to on w pierwszej klasie, a ja w drugiej... On nawet do nieba pierwszą klasą pojedzie”.

Porandojin doczekał się za życia wielu publikacji i książek o sobie. Postawiono mu kilka pomników. Od



Zenon Żebrowski. Doczekał się za życia wielu publikacji i książek o sobie. Postawiono mu kilka pomników.

Fot. O. Budrewicz

dawna polski „Święty Mikołaj” – zwany tak za sprawą obfitej białej brody – śmiał się ze swojego umierania. Od dawna też otoczenie zakonnika ogarnięte było obsesją jego rychłej śmierci. Ojciec Donat (zmarł w Nagasaki w 1976 roku) powiedział mi:

– Zeno chciałby mieć uroczysty pogrzeb, najlepiej z możliwością własnego żywego w nim uczestnictwa, i spocząć w grobie w centrum ruchliwej tokijskiej Ginzy. Tam jest dużo ludzi, byłoby zbiegowisko, telewizja, fotoreporterzy... On nie pragnie tego z próżności. Kocha ruch i życie, w tłumie czuje się jak ryba w wodzie. Nie ma w nim nic z potrzeby kontemplacji, jest człowiekiem czynu. Docenia też Zeno znaczenie publicity, nieraz pomogła mu ona w zdobywaniu pieniędzy dla biedaków... Zeno nie posiada dosłownie niczego poza zniszczoną, wystrzępioną sutanną i rozdeptanymi butami... Jeżeli coś przynosi do klasz-

toru z całodziennych wędrówek, to najwyżej wszy...

Pamiętam jego spotkanie z dziećmi na tokijskiej ulicy podmiejskich slumsów. Był jak magnes – otoczyła go natychmiast ciżba dziewcząt i chłopców. Zakonnik rozgadał się z dziećmi, czesał je, poklepywał po buziach. Śmiał się, śpiewał, tańczył. Z jakiegoś plecaka wyciągał cukierki i zabawki. Tylko na moment spoważniał, składając ręce w modlitwie. Zaraz potem było znowu pełno radości i śmiechu.

W polskiej TV, gdzie kiedyś razem wystąpiliśmy, mówił wiele o charakterze Japończyków: „Bardzo ważny jest osobisty przykład. Jeżeli się dla nich poświęcamy, starają się zrozumieć tego przyczynę. Przydałoby się na wyspach więcej Polaków, ale takich z miękką ręką, bo twarda w Japonii na kamień trafia... Broda?... Brodac w tym kraju wzbudza zaufanie...”

O swoim pomniku koło Osaki powiedział: „Aj, panie, jak to drogo kosztowało! Postawił go jeden bogacz, właściciel stoczni z Hiroszimy, pogan... Nic w tym pomniku nie ma ciekawego: tylko ja i jakieś dzieciaki”.

Całe życie Zenona Żebrowskiego, „Porandojina”, to – on i „jakieś dzieciaki”. Tysiące, dziesiątki tysięcy dzieci, które przez pół wieku leczył, dokarmiał, odziewał. Które kochał. Za co podziękował mu pewnego dnia w Tokio sam Jan Paweł II, jego wielki rodak.

Ponieważ wszystko się kończy, skończyło się także długie życie franciszkanina, którego znali wszyscy, cesarza nie wyłączając. Pojechał Zeno w swoją ostatnią podróż. Na pewno – pierwszą klasą.

OLGIERD BUDREWICZ